Nr. 252. Lwów — Niedziela dnia 4 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 h.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 22 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 60 h.

Dziś: G. 22 po Ś. Karola — Jutro: św. Elżbiety M. | N. 21 po S. Hł. 4 Jakowa | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 58, Zachód „ „ 4 m. 29 | Długość dnia godzin 9 minut 32, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Po amerykańsku.

W niedzielę waszyngtoński Biały Dom — siedziba prezydenta Stanów Północnej Ameryki — otrzyma nowego gospodarza na następne czterolecie, które się zacznie w marcu roku przyszłego. Teraz we wszystkich Stanach odbywają się wybory delegatów, którzy 4 listopada obiorą prezydenta. Nie wszystkie Stany wysyłają jednakową liczbę delegatów, owszem niemal każdy inną, stosownie do wielkości swego zaludnienia, a ponieważ ono tem większe, czem bardziej w Stanie rozwinięty jest przemysł, przeto prawie zawsze o wyborze decydują Stany przemysłowe. Nowoyorski daje 32-ch delegatów, utachski 4-ech, a oragoński tylko 2-ch. Iluż więc trzeba delegatów z ziem rolniczych, aby zrównoważyli jeden zastęp nowoyorski? A takimi, jak ów nowoyorski, są wszystkie, leżące nad Atlantykiem. Dlatego właśnie one decydują o wyborze prezydenta, chociaż terytoryalnie stanowią zaledwie szóstą część całej republiki północno-amerykańskiej — i również dlatego wszystkie wysiłki agitacyi skierowane są na owe przemysłowe Stany. Tam więc teraz używano różnych dziwacznych sposobów przekonywania wyborców, o których już raz pokrótce pisaliśmy. P. Crooker, główny agent kandydata Bryana, przeciwnika wszelkich zaborów i mięszania się do spraw międzynarodowych, a więc przeciwnika tak zwanego imperyalizmu, wypuścił mnóstwo baloników i latawców, połączonych ze sobą olbrzymiemi wstęgami płótna, na którem są takie napisy: „Precz z cezarem Mac-Kinleyem!“ albo „Trusty (związki przemysłowców) zabijają wolność“, albo wreszcie „Imperyalizm prowadzi do monarchizmu. Ratujcie republikę, wybierajcie Bryana!“ Amerykanie nagradzają niebywałe pomysły; koncept Crookera tak się im podobał, przylepianie afiszów na niebie znaleźli oni taką znakomitą nowością w dziedzinie reklamy, że przez wdzięczność za ten wynalazek zaczęli się skłaniać ku Bryanowi. Lecz republikanie, zwolennicy Mac-Kinleya, wypuścili na drugi dzień jeszcze większe, różnobarwne baloniki, połączone ze sobą niewidzialnymi z ziemi drutami w ten sposób, że olbrzymie litery, przyczepione do baloników, tworzyły słowa: „Osieł Crooker! Wyobraził sobie, że niebo do niego należy! Głosujcie przeciw Bryanowi!“ Ten pomysł był lepszy od poprzedniego — i oto szanse Mac-Kinleya znacznie się poprawiły. Crooker jednak natychmiast wymyślił jeszcze coś lepszego: w pobliżu wielkich miast postawił moździerze, które przez cały dzień huczały straszliwie, jak podczas największej kanonady, wyrzucając bomby z jakiejś mięszaniny, która zapalała się na ogromnej wysokości i wytwarzała chmury czarnego dymu. Pokrył on całe niebo. Wieczorem, z wysokich dachów owych kilkunasto-piętrowych domów, które zowią się „drapaczami nieba“, począł Crooker rzucać na te chmury obrazy świetlne z tak zwanych czarnoksięskich latarń. Obrazy były niezmiernie komiczne, bo przedstawiały przestrach Mac-Kinleya, wywołany kanonadą, jego bolesne grymasy, chwytanie się rękami za żołądek i wreszcie umykanie z pokoju. Potem się odzywały petardy, a następnie na chmurze pojawiały się słowa: „I to cezar! Fe! Wybierajcie Bryana!“

Tak agitują Amerykanie, — Eiffelturmisch, jak mówią Niemcy, ale bez paszkwilu, jak się praktykuje u nas. Jednakże, pomimo nadzwyczajnych pomysłów Crookera, wybór Mac-Kinleya jest podobno niewątpliwy. Zapewniają, że otrzyma on nawet więcej głosów, niż przed czterema laty, a to dlatego, że przemysłowcy, zawdzięczający jego taryfie niesłychane dochody, złożyli na agitacyę wyborczą, po prostu na kupowanie głosów, 38 milionów dolarów. Przekupstwa wyborcze stały się zjawiskiem powszechnem, które już nikogo nie dziwi, nie gorszy i nigdzie nie jest ukrywane. Po niedawnych wyborach w Anglii ułożono zdanie: „Pieniądz wybiera“. Pieniądz — to nerw życia w społeczeństwach, które mając wszelkie swobody obywatelskie i urządzenia własne, nienarzucone przez nikogo obcego, troszczą się jedynie o interesa ekonomiczne, których jedynym wykładnikiem jest pieniądz. Słusznie tedy, że on wybiera. Jest w tem jednak i wielka niesłuszność, bo usuwa od wpływu na losy kraju rozum, uczciwość, miłość bliźniego, patryotyzm — zgoła pierwiastki idealne. Jest to naturalnie bardzo źle, ale to złe tkwi w samem istnieniu wyborów takich, jakie zaprowadzono we wszystkich konstytucyjnych państwach. Kto przy istniejących systemach wyborczych uskarża się na przekupstwa, ten w gruncie rzeczy powstaje przeciw samemu systemowi wyborów, przeciw ich demokratyzacyi, a przemawia za ich ograniczeniem; kto zaś temu przeczy, ten albo nie zna natury ludzkiej, albo jest hipokrytą.

Europa z wielkiem zajęciem spogląda na wybory amerykańskie i w życzeniach swych rozpada się na dwa obozy: przemysłowcy, fabrykanci, kapitaliści — w ogóle cały świat ekonomiczny pragnąłby wyboru Bryana, bo on zniósłby protekcyjne cła, a więc otworzyłby Stany dla europejskiego dowozu, nadto zaś zakazałby tworzenia trustów, czyli karteli, które przez to są szkodliwe dla europejskiego przemysłu, że pozwalają fabrykantom amerykańskim sprzedawać swe wyroby na miejscu po cenach dość wysokich, a za to na wywóz do Europy — niżej kosztów własnych, a to jedynie w tym celu, żeby zabić przemysł europejski, a dopiero potem dyktować Europie dowolne ceny. Natomiast politycy europejscy pragną wyboru Mac-Kinleya, bo już się przyzwyczaili do jego egoizmu przemysłowego i mają nań sposób w ustanowieniu własnych ceł ochronnych, albo w tworzeniu obszarów zamkniętych, jak np. projektowany obszar wielkobrytański, obejmujący metropolię z wszystkiemi koloniami. Obawiają się zaś zwichnięcia równowagi międzynarodowej naprzykład w sprawie chińskiej, jeżeliby po upadku Mac-Kinleya Stany wystąpiły z koncertu mocarstw.

Telegramy niebawem doniosą, jak wypadły wybory.

Rozmowa z wybitnym członkiem
Koła polskiego.

Lwowski korespondent *Nowej Pressy* miał w tych dniach rozmowę z pewnym wybitnym członkiem Koła polskiego i streszcza wywody owego posła w następujących słowach:

Powszechnie panuje przekonanie, że także przyszły parlament nie będzie zdolny do płodnej pracy— mówił ów b. poseł polski.—Gdyby nawet gabinet p. Koerbera jeszcze raz próbował odwieść Czechów od obstrukcyi, to próba ta prawdopodobnie się nie uda. Koło polskie jednak zgodnie ze swem kierownictwem i z przeważającą większością wpływowych i decydujących osób w kraju uważa za rzecz konieczną pomimo Czechów, a nawet wbrew nim, uruchomić przyszłą Radę państwa. Nietylko nędza kraju każe dążyć do tego celu z całą stanowczością i energią, ale także wzgląd na byt państwa, bez którego Galicya byłaby zagrożoną w swej egzystencyi narodowej. Koło polskie powołuje się na to, że miało odwagę rozbić dawną większość prawicy i że energii jego prezesa p. Jaworskiego zawdzięczać należy utworzenie owej większości, chętnej do pracy, która pamiętnego 8 czerwca br. była gotowa stawić czoło obstrukcyi czeskiej. Członkowie Koła polskiego poczytują to więc prezydentowi ministrów za wielki błąd, że za pierwszem hałaśliwem wystąpieniem Czechów złożył broń i zamknął Izbę posłów, zanim jeszcze było można wypróbować siłę owej większości, gotowej do pracy.

W gronie przywódzców Koła polskiego niejednokrotnie pojawiała się myśl, że gdyby za ponownem zebraniem się Rady państwa obstrukcya czeska znowu się zaczęła i gdyby w takim razie rząd znowu odesłał parlament do domu, wówczas należałoby dążyć do zmiany konstytucyi. Przedewszystkiem miano na oku powrót do konstytucyi grudniowej i chciano przywrócić sejmom prawo wyboru członków Rady państwa. Myśl tę jednak zarzucono już z tego względu, że nie wszyscy wierzyli w skuteczność takiego kroku. Przyszły dni jasielskie, a przywódzcy Koła polskiego niejednokrotnie mieli sposobność usłyszeć z ust Monarchy, że nie wolno dotykać konstytucyi. W następnych naradach przywódzców Koła już nie było mowy o dążeniu do zmiany konstytucyi. Wszelkie starania, aby dowiedzieć się czegoś dokładniejszego o zamiarach prezesa gabinetu, pozostały bezowocnemi. Dr. Koerber milczy niewzruszenie i nic nie zdradza o swych planach w tej mierze. W ostatnich dniach znowu odbyła się narada przywódzców Koła; o ile wiadomo, omawiano ponownie możliwy obrót rzeczy po dokonaniu wyborów. W dyskusyi tej z jaknajwiększym naciskiem podnoszono, że Koło polskie uważa za rzecz pożądaną, do której urzeczywistnienia też dążyć będzie, ażeby nawiązano do owej sytuacyi, którą rząd zmarnował przez przedwczesne zamknięcie Izby 8 czerwca, i którą na razie zniweczył przez rozwiązanie parlamentu.

Za zebraniem się Rady państwa Koło polskie starać się będzie zrekonstruować ową większość, gotową do pracy, która zaistniała d. 8 czerwca br., a liczyła prawie 300 posłów z ogólnej liczby 425. Większość ta na razie nie ma zastępować żadnego programu politycznego, a tylko ekonomiczny. Przedewszystkiem ma ona, tak, jak chciała uczynić w lecie, postarać się o to, by mimo obstrukcyi czeskiej można załatwić budżet, przedłożenie inwestycyjne i inne projekty ekonomiczne. W dyskusyi kilkakrotnie wyrażono przekonanie, że większości tej potrzebaby tylko dostatecznej energii i wytrwałości, ażeby po zupełnem zizolowaniu Czechów celu tego dopiąć. Takiej energii spodziewa się jednak Koło polskie tylko po rządzie parlamentarnym, w którym musiałyby być reprezentowane główne odłamy owej większości. Dopiero po załatwieniu najbardziej naglących spraw ekonomicznych, możnaby zabrać się do narad nad kwestyą narodowościową, kiedyby parlament pokonał już obstrukcyę i machina parlamentarna znowu regularnie funkcyonowała.

Naturalnie warunkiem przedwstępnym tego planu jest, by powróciły do Izby owe rozmaite grupy poselskie, które d. 8 czerwca br. utworzyły większość gotową do pracy, i aby chciały uruchomić parlament. Co do widoków Koła polskiego w tej mierze, to w obradach swych przywódzcy Koła przyjęli za rzecz pewną, że będzie ono ponownie wybrane prawie zupełnie w tym samym składzie, przynajmniej pod względem liczbowym, w jakim istniało w ostatnim czasie przed zamknięciem parlamentu. Z 78 posłów, których Galicya wybiera do Rady państwa, należało pod koniec sesyi 55 do Koła, reszta była rozbita na rozmaite drobne grupy. W każdym razie, nawet przychylając się do pesymistycznych przypuszczeń, Koło polskie ze swymi przeszło 50 członkami będzie obok klubu czeskiego najsilniejszym klubem w przyszłej Izbie i na tej podstawie będzie mogło opierać swój wpływ na rozwój stosunków parlamentarnych. Niepewną tylko jest rzeczą, w jakim składzie inne grupy owej większości, gotowej do pracy, wrócą do Izby. Według przebiegu ruchu wyborczego w prowincyach spodziewać się jednak można, że liczba posłów, żywiących przekonanie, iż można uruchomić Radę państwa wbrew oporowi Czechów, nie będzie mniejsza, niż była w dniu 8 czerwca br.

* * *

W sprawie tej rozmowy piszą nam z Wiednia, co następuje:

W ogłoszonej dziś w *Neue Freie Presse* rozmowie wybitnego członka byłego Koła polskiego z jej lwowskim korespondentem są rzeczy bardzo dobre, choć nie nowe, a niektóre nowe, ale mniej dobre.

Do rzędu pierwszych zaliczamy przedewszystkiem zapewnienie, że Polacy pragną uruchomienia parlamentu, gdyż tego wymaga nietylko bieda w kraju, ale także wzgląd na państwo i jego zachowanie. W tem także zgadzamy się z wybitnym posłem naszym, że zamknięcie sesyi 8 czerwca za pierwszym hałaśliwym występem obstrukcyi młodoczeskiej było błędem. Zauważyliśmy to na tem miejscu zaraz po naglem zamknięciu sesyi. I dziś jesteśmy przekonani, że przy pewnej wytrwałości byłoby się udało pokonać ówczesny obstrukcyjny zamach młodoczechów. Był on zanadto teatralny, żakowski i sztuczny, aby był mógł trwać 24 godzin. Później powtórzyliśmy wersyę, która po części usprawiedliwia prezesa gabinetu. Otrzymał on 8go czerwca zapewnienie, że byle zamknięto sesyę, to w nowej Czesi zaniechają obstrukcyi. Może p. Koerber w tym razie zgrzeszył łatwowiernością. W tem jednak świetle nagłe zamknięcie sesyi na wstępie walki staje się zrozumiałem. Dziś jednak nie warto się o to sprzeczać. W polityce nie ma nic mniej użytecznego, jak rekryminacye odnoszące się do fazy — przedawnionej. Rekryminacye i pośmiertne sprzeczki o to, co w danej chwili należało uczynić i czego nie należało uczynić, stają się anachronizmem, skoro tymczasem położenie zupełnie się zmieniło. A rozwiązanie izby i rozpisanie wyborów istotnie całkiem zmieniło sytuacyę.

Do dobrych rzeczy zaliczamy zapewnienie wybitnego posła naszego, że Polacy nie myślą o naruszeniu konstytucyi, alias o zamachu stanu. O ile pamiętamy, jedynie hr. Dzieduszycki w rozmowie z korespondentem tutejszej *Oester. Volkszeitung* użył wyrażenia, z którego można było wnosić, że przystałby „na naprawę“ konstytucyi w drodze oktrojowania, to jest nielegalnej. Natomiast JE. Jaworski zaraz po znanej mowie dra Grabmayra, w interwiewie z korespondentem *Lloydu*, stanowczo się zastrzegł przeciwko naruszeniu konstytucyi. Nawoływania do oktrojowań i zamachu stanu odzywały się nie z polskiego obozu, lecz z innych. Nie szkodzi jednak, że wybitny poseł nasz w tym względzie wypowiedział trafne i uczciwe zdanie.

Nie możemy jednak podzielać ubolewania nad rzekomą tajemniczością p. Koerbera, jego upartem milczeniem co do swego „tajnego planu“ uruchomienia parlamentu. Tajne plany— w Austryi mają od dawna przysmak fatalny. Co do nas, sądzimy, że p. Koerber nie ma wcale tajnego planu. Myśli on oczywiście, że uruchomić parlament jest przedewszystkiem obowiązkiem i interesem posłów, stronnictw parlamentarnych, względnie ich wyborców, nie zaś rządu, który nie posiada żadnego sposobu zmuszenia posłów do prawidłowej pracy, jeżeli pracować nie chcą. Dla tego Exc. Koerber odwołał się do wyborców. Nie skarżmy się więc na jego tajemniczość, lecz starajmy się o to, aby wybrano posłów, odczuwających konieczność uruchomienia parlamentu. Hic Rhodus, hic salta!

Zupełna zgoda na to, że Koło polskie, jak w dawnej Izbie, tak w nowej będzie popierało wszelkie usiłowania, zmierzające do zwalczenia obstrukcyi i do prawidłowego opatrzenia potrzeb państwa. Podzielamy też zdanie wybitnego posła, że obstrukcya czeska (ani inna) nie zdoła się oprzeć skutecznie bardzo znacznej większości parlamentarnej, zdecydowanej uruchomić parlament.

Natomiast nie sądzimy, aby nieodzownym warunkiem uruchomienia parlamentu była nowa zmiana gabinetu — powstanie gabinetu parlamentarnego, w którym zasiedliby główni reprezentanci większości, gotowej do pracy. Takim parlamentarnym gabinetem w najlepszem znaczeniu wyrazu był koalicyjny gabinet ks. Windischgraetza, a później gabinet hr. Thuna. Ani jeden, ani drugi nie zdołał się wywiązać ze swego zadania. Dotąd głosy, wołające o gabinet parlamentarny, odzywały się zawsze z innych obozów — nie z polskiego. Dzisiejsze położenie nie wydaje nam się bynajmniej stosownem, abyśmy powtarzali owe hasła, które albo osłaniają tylko osobiste ambicyjki, albo też są frazesem bez realnej treści.

Że zmiany gabinetu nie pomagają, o tem w ciągu 4 lat ostatnich wszyscy mogli się przekonać. Gabinet neutralny, niezawisły od stronnictw parlamentarnych, równie sprawiedliwy dla wszystkich, może powoli naprawić naprężone stosunki — byle się ustalił i byle się przekonano, że nie jest to głównem prawem wybitnych posłów otrzymać tekę ministra!

Wreszcie może wybitny poseł grzeszy pessymizmem, przypuszczając, że Koło polskie będzie ewentualnie zredukowane do 50 członków. Ufamy, że wyborcy nasi, czując doniosłość chwili, postarają się o to, aby nowe Koło polskie tworzyło jeden z najliczniejszych klubów w parlamencie. A zależy to jedynie od woli naszej i od zdolności podporządkowania odśrodkowych zachcianek pod wyższy mianownik solidarności narodowej!

Jeszcze o kolejach bośniackich.

Piszą nam z Wiednia 1 listopada:

Kwestya kolei bośniackich przybiera znamiona zatargu pomiędzy dwoma gabinetami, austryackim i węgierskim, którego dotąd nie zdołało uśmierzyć ministeryum wspólne. A ponieważ „c'est la joie du journalisme, et c'est peut être sa fonction, de lancer des chiens dans les jeux de quilles“ (uciechą dla dziennikarzy, a może nawet jest to ich powołaniem, wpędzać psy na tor kręgielni), przeto dzienniki pracują gorliwie... nad zaostrzeniem zatargu. Z razu tutaj, jak zawsze, gdy zachodzi nieporozumienie z Węgrami, lubowały się w tej taktyce przedewszystkiem organy antysemickie, głównie *Deutsches Volksblatt*. Tymczasem, nastraszona wyrzutem, że nie broni energicznie interesów austryackich, *N. Fr. Presse* stara się teraz artykułami i sensacyjnymi wymysłami przesadzić organ p. Verganiego. W ten sposób sztucznie się utrudnia pomyślne rozwiązanie kwestyi.

Jest to kwestya wielce skomplikowana. Jeżeli nam powiadają, że wybudowanie linii z Serajewa do Nowobazaru przyniesie wielkie korzyści ekonomiczne Węgrom, jest to równa przesada, jak twierdzenie szowinistów węgierskich, że wybudowanie kolei z Serajewa do Splitu przysporzy ogromnych korzyści Austryi. Obie te linie na razie i pewnie jeszcze bardzo długo nie będą miały prawie żadnej wartości ekonomicznej. Pierwsza dlatego, ponieważ przedłużenie jej do Mitrowicy zależy od Turcyi. Tymczasem zaś koleją tą do ubogiego sandżaku nowobazarskiego jeździć będzie głównie wojsko, a obrót handlowy będzie tam odbywał się w najciaśniejszych ramach. Na odwrót Bośnia i Hercogowina nie są dotąd dosyć bogatym krajem, a Split nie jest dosyć wygodnym portem, aby od kolei z Serajewa do Splitu można się spodziewać znaczniejszych korzyści handlowych dla Austryi. Na razie więc w tej kwestyi główną rolę odgrywają względy nie ekonomiczne, lecz strategiczne. Z tych zaś względów niewątpliwie wybudowanie kolei z Serajewa do sandżaku nowobazarskiego jest ważniejszem, niż wybudowanie linii z Serajewa do Splitu. Pierwsza bowiem linia stanowi poniekąd warunek zachowania w razie zawikłań ważnej militarnej pozycyi Austro-Węgier w sandżaku nowobazarskim, gdy druga linia nie przyczyni się do obrony ani Bośnii, ani Dalmacyi. Jest zatem rzeczą naturalną, że ministeryum wspólne domaga się przedewszystkiem wybudowania pierwszej kolei, co w tej kwestyi ułatwia stanowisko gabinetu węgierskiego.

Że Dalmatyńcy, że mianowicie burmistrz Splitu i inni dokładają wszelkich starań, aby druga linia została wcześnie wybudowaną, że w tym celu wysyłają deputacye do ministrów i przemawiali także na ostatnim tutejszym zjeździe przemysłowców, jest zupełnie w porządku. Dalmacya od dawna jest upośledzona na polu ekonomicznem wogóle, a na polu komunikacyi w szczególności. Rzecz tylko ciekawa, że *N. Fr. Presse* starą tę prawdę odkryła dopiero dzisiaj, gdy przez 30 lat nie wskazywała nigdy na potrzebę ulepszenia komunikacyi z Dalmacyą! Aby jednak nie dać się uwieść frazesom i deklamacyom, trzeba pamiętać o tem, że bezpośrednia komunikacya za pomocą kolei żelaznych z Dalmacyą jest niemożliwą, ponieważ odgradza tę prowincyę od Austryi Chorwacya. Wrazie np. zniesienia wspólnego obszaru celnego Austryi i Węgier, a więc przywrócenia granicy celnej pomiędzy temi państwami, komunikacya pomiędzy Austryą a Dalmacyą mogłaby się odbywać znowu tylko wyłącznie za pomocą okrętów.

To jedno. A potem ci sami Dalmatyńcy, którzy teraz w Wiedniu domagają się tak natarczywie wybudowania całej sieci kolei dalmackich, w sejmie i w prasie ciągle żądają przyłączenia Dalmacyi do Chorwacyi. Wszakże radykalny poseł dalmacki ks. Bianchini wstępuje do Izby poselskiej tylko pod tym wyraźnem zastrzeżeniem, że Dalmacya tylko per nefas i do czasu należy do Austryi, a właściwie tworzy organiczną część królestwa trójjedynego, tj. Chorwacyi. Rzeczywiście nie ulega wątpliwości, że aneksya Dalmacyi (po rozbiorze Wenecyi) została przeprowadzona w imię dawnych roszczeń korony węgierskiej. Wprawdzie ani w r. 1861, ani w r. 1867 Węgry nie żądały faktycznego wcielenia Dalmacyi do Chorwacyi, ale zastrzegły sobie w tym względzie wszelkie prawa. Tak np. ugoda węgiersko-chorwacka z r. 1868 wyraźnie w § 1 oświadcza: „Węgry, tudzież Chorwacya, Slawonia i Dalmacya t w o r z ą c a ł o ś ć wobec innych krajów Jego Ces. Mości, jako też wobec zagranicy“. Paragraf 19-ty tej ugody wyraźnie wspomina o ewentualnej „reinkorporacyi“ Dalmacyi itd. Sejmy zagrzebski i dalmacki niejednokrotnie w adresach żądały tej reinkorporacyi (chociaż autonomiści włoscy i serbscy w Dalmacyi sprzeciwiają się temu chorwackiemu „centralizmowi!“). Dotychczas sprawa ta nie przybrała żadnej aktualności, ponieważ Węgrzy nie życzą sobie nagłego wzmocnienia Chorwacyi. Gdyby jednak w danym razie Węgrzy poparli unionistyczne prądy chorwackie, opierające się na uznanych teoretycznie prawach, natenczas byłoby bardzo trudnem przeszkodzić wcieleniu Dalmacyi do Chorwacyi.

Jeżeli jeszcze rozważymy prądy, dążące do połączenia Bośnii i Hercegowiny z Dalmacyą i Chorwacyą, — prądy, wkraczające już wyraźnie w sferę polityki międzynarodowej, — natenczas stanie się zupełnie zrozumiałą rzeczą, ża nawet nibyto techniczne kwestye kolei żelaznych w tych stronach są skomplikowane najrozmaitszemi względami politycznemi. Z tego punktu widzenia nie można się tak bardzo dziwić, że narady ministrów nad tą kwestyą powtarzają się, dotąd daremnie, od 4 tygodni. Ale też tem staranniej wypada unikać wszelkiego sztucznego zwiększania przyrodzonych trudności za pomocą pustych deklamacyj i poziomych formułek sąsiedzkiej nienawiści.

Ankieta zbożowa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 3 listopada. Srb uważa za istotną cechę gry terminowej zapłacenie różnicy cen zboża w rozmaitych czasach. Handel terminowy nie powstał z potrzeb rolnictwa, lecz z kapitalistycznej spekulacyi zbożowej. Mówca jest za bezwarunkowym zakazem handlu terminowego.

Schnitzer oświadcza, że handel terminowy ma przecież pewne uprawnienie. Na wypadek, gdyby tylko w obrębie Przedlitawii wydano zakaz handlu terminowego, toby on nie ustał, lecz tylko przyjąłby formy bardziej nieregularne.

Landesberger wywodził, że rolnictwo wobec każdej uciążliwej konjunktury znajduje się w trudniejszych warunkach, niż inne sposoby zarobkowania. Dlatego też w takich razach jest obowiązkiem państwa dopomagać mu. Samego handlu terminowego jednakże nie można uważać za przyczynę takiej złej konjunktury. Mówca jest przeciwko zniesieniu tego handlu, dopóki to nie nastąpi i w Budapeszcie.

Szef sekcyi Beck wyraził rzeczoznawcom podziękowanie za ich wywody w dyskusyi o istocie handlu terminowego i o rozmaitych czynnikach powołanych i niepowołanych. Landesbergerowi odpowiada mówca, że kulisyerzy tylko wówczas szkodzą rolnictwu, jeżeli starają się zawierać interesa, przewyższające znacznie ich kapitały.

Ruch wyborczy.

W Samborze urządzili miejscowi sojusznicy skoncentrowanych demokratów zgromadzenie wyborców, któremu przewodniczył burmistrz dr. Budzynowski. Pan Ludwik Słotwiński, emerytowany radzca sądu i poseł na Sejm krajowy referował o programie „skoncentrowanych“. Na interpelacyę co do stanowiska „skoncentrowanych“ do Koła polskiego, referent zawiadomił, że w ich programie jest solidarność z Kołem polskiem. Na to dr. Aleksandrowicz postawił wniosek, by tego punktu programu „skoncentrowanych“ nie uznać i popierać tylko takiego kandydata, który zobowiąże się do Koła polskiego nie wstąpić. Wniosek ten uchwalono — radykalnym więc panom wyborcom z Sambora nie dogodził nawet program „skoncentrowanych“, choć tak bardzo protegują zapędy radykalne.

Znacznie więcej taktu okazali samborscy Rusini, którzy na trzy dni przed owem zgromadzeniem „skoncentrowanych“ słuchali mowy kandydackiej socyalisty Hankiewicza, kandydata z 5-tej kuryi. Przyrzekli mu bowiem poparcie tylko pod tym warunkiem, jeśli publicznie da słowo honoru, iż w razie wyboru nietylko nie będzie występował w parlamencie przeciw wierze św., cerkwi, duchowieństwu itd., lecz owszem że ich będzie bronił.

W Przemyślańskiem zrezygnował ze swej kandydatury dr. Dawidowicz, naczelnik sądu w Przemyślanach, na rzecz ks. Taniaczkiewicza.

Z myślenickiej kuryi wiejskiej kandyduje ludowiec, inżynier p. Józef Stolaski, prezes Rady powiatowej myślenickiej. Oświadczył on, że w razie wybrania go posłem pójdzie solidarnie z posłami ludowymi i tylko solidarnie z nimi wstąpi do Koła polskiego, skoro to się okaże możliwem.

Co i o czem piszą.

Przytoczyliśmy wczoraj artykuł *Gazety narodowej* o niechęci poważnych sfer naszego społeczeństwa do mięszania się w wir akcyi wyborczej. *Czas* zastanawia się również nad przyczynami tej niechęci i upatruje jej źródło gdzieindziej, mianowicie w przesadnej wyrozumiałości władz dla brutalnego teroryzmu, którym się posługują agitatorzy radykalni w swej polityce wyborczej. Oto co *Czas* pisze w tej mierze:

Co dzień prawie opisują dzienniki, w jaki to sposób obraduje się obecnie na politycznych zebraniach. Nie mówimy już o zapasach ręcznych stronników p. Stapińskiego z przyjaciółmi p. Szajera, ale cóż jest przedmiotem politycznych (!) mów różnych mężów stanu? Oto, oszczerstwa i obelgi, fałsze i kłamstwa, podburzanie i szerzenie nienawiści! Najuczciwszych obrzucają ci „politycy“ błotem, najzacniejszym insynuują nikczemności! Czyż więc można się dziwić, że ludzie poważni i stateczni stronią od takich zgromadzeń i kryją się po poufnych zebraniach, jeżeli chcą radzić nad sprawami politycznemi. Jeżeli więc jest w ogóle apatya, to niestety objawia się ona i u władz, które bezkarnie puszczają niekiedy czyny karygodne, jeżeli je tylko popełniono pod płaszczykiem „polityki“. Myśląc o naprawie stosunków, od tej apatyi władz należy zacząć. — Pewność i zaufanie, że ochrony prawnej nie paraliżują względy natury „politycznej“, że sprawiedliwości czyni się wszędzie i zawsze zadosyć, uleczy z pewnością prędzej i skuteczniej stateczne sfery naszego społeczeństwa z apatyi, niż tysiąc kazań i admonicyi. Niczego też więcej nie pragniemy, jak przestrzegania legalności przy wyborach, ale legalności dla wszystkich i przeciw tym wszystkim, którzy ją naruszają.

Proces Hilsnera.

Pisek 3 listopada. Wczoraj przesłuchiwano sędziego śledczego z Polnej Baudysa co do plam na sukniach Hruzównej. Baudys oświadczył, że wszystko jest tak, jak było dawniej. Chwilowo odniósł nawet wrażenie, jakoby plamy krwi były obecnie mniej silne niż przedtem. Na zapytanie dra Baxy świadek zapewnia, że oprócz osób powołanych, nikt nie miał sukni tych w ręku. Prezydent oświadcza, że świadka tego powołał, ponieważ chce, aby każdy szczegół w tej rozprawie został o ile możności wyjaśniony.

Św. Pokorny, który prowadził protokół podczas pierwszego procesu w Kutnej Horze, oświadczył, że nie może na sukniach Hruzównej dostrzedz żadnej zmiany, chyba tylko tę, że dawniej wydawały się twardsze, aniżeli obecnie. Świadek Klenovec, naczelnik posterunku żandarmeryi, sądzi, że one obecnie wydają się w dotknięciu sztywniejsze niż dawniej. Z protokołu śledczego zaś wynika, że Klenovec zeznał, iż plamy nie zdają mu się być takiemi, jak przedtem.

Świadek auskultant Charasek nie może dokładnie powiedzieć, czy teraz jest więcej czy mniej krwi na sukniach niż dawniej; zdaje mu się, że na rękawie kaftanika brak jednej plamy. Świadek Styblo, grabarz w Polnej nie zauważa żadnej zmiany w sukniach, a świadek Vasik oświadcza, że plamy zdają mu się być teraz nieco jaśniejsze, a także brak mu jednej plamy, którą przedtem widział. Vasik opowiada następnie, w jakim stanie znalazł szkielet Klimówne i zeznaje, że chrust przykrywający zwłoki położono, jak można wnosić z wyglądu, w różnych czasach. O tożsamości zwłok Klimównej, wnosił świadek tylko z wielkości i kształtu dolnej szczęki.

Następnie odczytano protokół o koszuli znalezionej przy zwłokach Hruzównej, spisany z dwoma rzeczoznawcami w sprawach towarów bławatnych; wynika zeń, że koszulę w górnej części wycięto nożycami, w dolnej zaś częścią nożami częścią nożycami, a częścią poszarpano.

Opinia fakultetu medycznego co do tych plam streszcza się w tem: Na sukniach zamordowanej można było z zupełną pewnością stwierdzić plamy krwi, plam jednak, któreby wskazywały na to, że dokonano zbrodni przeciw moralności, nie było wcale.

Wynik sekcyi zwłok Hruzównej, sporządzony przez lekarzy z Polnej, Michaleka i Proscheka, zawiera stwierdzenie tego, że wszystkie części ciała wchodzące w grę przy morderstwach seksualnych były nieuszkodzone.

Następnie odczytano bardzo obszerną opinię fakultetu o zamordowaniu Hruzównej. Opinia ta wykazuje braki w tem, co podali lekarze sądowi z Polnej, którzy w ten sposób mogli dać powód do nieporozumień. I tak stwierdzony przez lekarzy sądowych zupełny upływ krwi był niemożliwy, a opis ran niedokładny. Wedle tej opinii rodzaj ran wyklucza zupełnie przypuszczenie, jakoby Hruzówna popełniła samobójstwo. Fakultet oświadcza także, że nie można twierdzić, iż krwi znaleziono zbyt mało, ażeby można przypuszczać morderstwo w celach rabunku. Rzeczoznawcy z Polnej pomylili się, twierdząc, że zamordowana mogła mieć ogółem pięć litrów krwi. Taka ilość odpowiadałaby ciału o 70 kg. wagi, podczas gdy nieprawdopodobnem jest, żeby Hruzówna miała tyle ważyć. Przeciwko orzeczeniu sędziego śledczego, że zwłoki Hruzównej nie mogły leżeć w lesie od środy wieczorem do soboty, ponieważ w tym czasie padał deszcz i zwłoki musiałyby być przemoczone, podczas gdy były tylko wilgotne — oświadcza fakultet, że wedle meteorologicznych zapisków nie było deszczu od 29 marca do 1 kwietnia. Oprócz tego obala ta opinia przypuszczenie sędziego śledczego, jakoby Hruzówna uduszoną została w domu, a potem dopiero wyniesioną do lasu.

Co do czasu, w którym popełniono morderstwo, twierdzi fakultet, że wedle wyniku badań zawartości żołądka, śmierć nastąpić musiała w dwie godziny po ostatniem jedzeniu, a zatem około godziny 6 wieczorem. Przypuszczenie rzeczoznawców z Polnej, jakoby Hruzówna rozbieraną była z szat, ma wedle opinii fakultetu także mało prawdopodobieństwa, ale możliwem jest, że czyn spełniono w podrażnieniu zwyrodniałego popędu płciowego.

Następnie stwierdza opinia, że morderstwa dokonać mógł jeden człowiek. Przyczyną śmierci jest upływ krwi z rany ciętej na szyi, zadanej nożem. Poprzednio została Hruzówna prawdopodobnie ogłuszoną uderzeniami w głowę. Uduszenie jej jest nieprawdopodobnem, a nic również nie stwierdza stanowczo, jakoby Hruzówna nie była zamordowaną w lesie.

Na tem rozprawę przerwano. Przesłuchanych ma być jeszcze tylko kilku świadków, ale ponieważ obrona postawiła kilka wniosków, potrwa proces prawdopodobnie aż do 15 b. m.

Polka o Chińczykach.

Chińczycy wogóle zdają się być okrutnikami nie z wrodzonego usposobienia, lecz z zasady: przez lat ośm mego pobytu, nigdy nie widziałam jakiegoś pastwienia się mocniejszego nad słabszym, rodziców nad dziećmi, lub kogokolwiek nad zwierzętami; tylko za winy popełnione nie znają przebaczenia, a kary przez nich wymierzane są niepomiernie surowe, można powiedzieć straszliwe.

Chińczykom to przecież należy się chwała i zasługa wynalezienia najstraszliwszej kary śmierci, podczas której delikwent bez kata i narzędzi, sam przedłuża swe męczarnie do 36 godzin.

Karę tę, stosowaną zresztą dość rzadko, tylko do największych zbrodniarzy — rozbójników i morderców — opiszę dlatego, że czytałam w *Illustration Universelle* jej opis, zdradzający tak głęboką nieznajomość i samej kary i chińskich stosunków wogóle, na jaką tylko Francuz zdobyć się może.

Skazanego zamykają w klatce ze związanemi w tył rękoma, tak, że głowa wystaje przez otwór w górnym dnie klatki; otwór ten wypiłowanym jest w deskach w ten sposób, że szyi nie zaciska, lecz głowa przez niego nie przejdzie; wysokość klatki jest taką, że delikwent dosięga jej podłogi tylko palcami nóg.

Z początku, każdy niemal skazany, wiedząc, że nie ma dla niego żadnego ratunku, pragnie skrócić swe męczarnie i nie wspinając się na palcach, sam wiesza się za szyję, a raczej za głowę, gdyż deska szyi nie dusi. Wkrótce jednak nie może wytrzymać bolu w dolnej szczęce i tyle głowy, dźwigających ciężar całego ciała i wyciąga stopy, aby bodaj na chwilę ulżyć męczarni; stopy jednak i palce mdleją szybko i nieszczęśliwy znów zawisa na pewien czas w powietrzu i tak na przemian, dopóki nie zdrętwieje zupełnie i póki w rozciągniętej pod ciężarem ciała szyi nie przerwie się mlecz pacierzowy, co następuje zwykle po upływie półtorej doby.

Wszelkie opowiadania o kamieniach, podkładanych jakoby pod nogi delikwenta przez dozorcę, przekupionego od rodziny, są śmiesznym absurdem, bo po pierwsze, ktożby dobrowolnie chciał przedłużać męczarnie krewnego, dla którego i tak nie ma ratunku, a powtóre rodzina, a szczególniej rodzice wielkich zbrodniarzy mogą być i bardzo często bywają pociągani do odpowiedzialności za złe wychowanie dziecka i za szczęśliwych się uważają, jeżeli się im uda coprędzej uciec jak najdalej i wymknąć z rąk, a raczej ze szponów sprawiedliwości chińskiej, które są bardzo długie i ostre.

Za kradzież stosowaną zwykle bywa kara, nazywająca się „Kanga". Jest to duży kwadrat z ciężkiej dwucalowej deski, w którą zakuwają szyję i ręce przestępcy i puszczają go wolno; na desce widnieje charakterystyczny napis: „Narodzie, jeżeli chcesz, aby ten złodziej żył, to go karm".

Chińczycy — jak wspomniałam — spędzają większą część życia na ulicy, a niesłychanie czynni i pracowici, jadają zwykle chodząc i załatwiając interesy; dlatego też dźwigającemu kangę przestępcy łatwo wyżebrać trochę ryżu, który mu posilający się na ulicy Chińczyk kładzie na kandze tak, aby go mógł zlizać; nie zdarza się więc prawie nigdy, aby przestępca umarł z głodu, lecz za to i nie było wypadku, aby ktokolwiek uwolnił go z kangi. Nie udało mi się dowiedzieć dokładnie, jak długo trwa ten rodzaj kary i komu przysługuje prawo zdejmowania kangi. Przypuszczam jednak, że niktby jej nie był w stanie wytrzymać dłużej, jak kilkanaście dni.

Widzimy więc, że pewne uczucie litości i współczucia dla nieszczęśliwych nie jest już tak zupełnie Chińczykowi obcem; wogóle za mało ich znamy, abyśmy mogli wydawać o ich kulturze doraźne sądy, do jakich zwykle tak pochopni są podróżnicy, którym udało się spędzić parę dni w tym, lub owym porcie, gdyż jest to przedewszystkiem kraj niesłychanych sprzeczności: wszystko tam spotkać można i to w stopniu najwyższym — fanatyzm i absolutną obojętność dla religii; wysoką uczoność i ciemnotę bezgraniczną; dzikie barbarzyństwo, wobec objawów uspołecznienia, zawstydzających Europę.

Tak dalece trudno to wszystko zrozumieć i pogodzić, że przez pierwsze lata nie mogłam się wprost zoryentować, czy mieszkam pośród ciemnej dziczy, czy też pośród ludzi daleko od nas mądrzejszych i więcej ucywilizowanych.

Dopiero po dłuższym przeciągu czasu wpadłam na myśl, którą pozwolę sobie podzielić się z czytelnikami, daleką wszakże będąc od uważania jej za nieomylną.

Oto chińska kultura, niezaprzeczenie starsza od europejskiej, wybujała przedwcześnie i rozkwitła za życia dwu najgenialniejszych mędrców świata: Lao-Tse i Kon-Fu-Tse, którzy rozkrzewili w Chinach i udoskonalili religie Buddy, starszą o kilkaset lat od chrześcijaństwa, a nieskończenie wyższą i doskonalszą od politeizmu Greków i Rzymian.

Prorocy ci żyli współcześnie i podobno przyjaźnili się ze sobą; bądź co bądź, trudem nauczania ludu podzielili się oni w ten sposób, że sprawami teologiczno-duchowej natury zajął się Lao-Tse; towarzysz zaś jego pozostawił po sobie pięć wielkich ksiąg, zwanych „king", w których zawarł przeważnie praktyczne i wysoce rozumne zasady społecznego życia, i tem założył podwaliny dotychczas trwającego politycznego i socyalnego ustroju Chin.

Czego nauczał Lao-Tse i jak pojmował Buddaizm, dowiedzieć się od Chińczyków nie mogłam, nie tylko dla trudności porozumienia się z wykształceńszymi Chińczykami w kwestyach tak zawiłych i przez nich samych, jak to zauważyłam, dość chaotycznie pojmowanych, lecz dla przyczyny daleko ważniejszej — przyczyny, w której tkwi cała zagadka tych wybornych, prawdziwie przyjacielskich stosunków, jakie panują na całym północnym pograniczu a jest nią wrodzona wszystkim Słowianom delikatność; najpierwszą zaś zasadą delikatności jest nie lekceważyć w obec innych tego, co oni szanują, tem bardziej, że ci inni, tj. Chińczycy doskonale się na tem umieją poznać, gdyż jako naród o starożytnej kulturze, sami są wyrafinowanie delikatni.

Wobec tego kwestye czysto religijne nie mogą być poruszane w rozmowie, w toku której mogłoby się wyjaśnić, że co dla jednej strony jest świętem, to drugiej może się wydawać śmiesznem. Natomiast główne zasady nauki Konfuciusza są powszechnie znane i dlatego wspominać o nich będę w ciągu dalszym tylko w razie koniecznej potrzeby.

Dodam jednak nawiasem, że Kon-Fu-Tse nie mógł całkowicie ignorować spraw religijnych, jak to powszechnie o nim mniemają europejscy sinolodzy, skoro obok wyznawców Lao-Tse istnieje przecie i wyznanie wiary Konfutsego, które nadto uważanem jest za panujące a przynajmniej liczy najwięcej przedstawicieli.

Otóż Chińczycy, przyszedłszy do wiary w jednego Boga i stworzywszy, na zasadzie mądrych rad Kon-Fu-Tse-go pewien racyonalny układ społeczno-państwowy, przy wielkiem wrodzonem uzdolnieniu i nadzwyczajnej, wprost zdumiewającej pracowitości wyprzedzili i nieskończenie przewyższyli swą cywilizacyą sąsiadujące z nimi azyatyckie ludy, porobiwszy przy tem przed tysiącem lat przeszło wszystkie te wielkie wynalazki, któremi u nas się szczyci dopiero XV stulecie.

Wszystko to zupełnie słusznie napełnić ich mogło dumą i poczuciem swej wyższości, wraz z pogardą wszystkiego co obce, a uczucia takie łatwo, drogą zupełnie naturalną, przechodzą w pychę i zadowolenie z tego, co jest, wraz z nienawiścią do wszelkich reform i prawdziwego postępu, a co nie postępuje, cofać się musi.

Dzisiejsze więc Chiny przedstawiają obraz strupieszałej cywilizacyi, obraz nietylko zupełnego zastoju, lecz wielkiego rozkładu i upadku. Tem tylko objaśnić można te dziwne i nadzwyczajne sprzeczności; tem tylko można wytłómaczyć, że niemal wszystko u Chińczyka jest wspaniałem i wesołem w teoryi, a wstrętnem i nader smutnem w praktyce. Twierdzenia te są może zbyt śmiałe, na poparcie ich jednak przytoczyć się postaram wiele bardzo poważnych objawów społecznego życia Chińczyków. *A. ks. Kurcewiczowa Bułyha.*

KRONIKA.

Lwów 3 listopada.

Arcyksiąże Leopold Ferdynand opuścił Przemyśl, gdzie długi czas przebywał jako podpułkownik 45 pp. Obecnie udał się arcyksiąże w charakterze pułkownika 81 pp. do Igławy. Wyjeżdżającego arcyksięcia żegnano uroczyście na dworcu. Arcyksiąże oświadczył burmistrzowi, że kilkuletni swój pobyt w Przemyślu zachowa w miłej pamięci.

Wiadomości urzędowe. Praktykanci budownictwa: Aleksander de Słoniewski Warteresiewicz i Alfred Konopka zostali zamianowani adjunktami budownictwa w gal. państwowej służbie budowniczej, zaś przeniesieni adjunkci budownictwa: Kazimierz Górski ze Lwowa do Tarnowa a Maksymilian Matakiewicz z Tarnowa do Lwowa.

Szlachectwo z predykatem „Esch" otrzymał feldmarszałek-porucznik Edward Pisze, dowódzca dywizyi obrony krajowej w Przemyślu.

Minister sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego Józefa Barona, naczelnika sądu powiatowego w Dobczycach do Bochni, oraz zamianował sekretarza sądowego dra Karola Biegańskiego w Krzeszowicach radzcą sądu krajowego i naczelnikiem sądu powiatowego w Dobczycach; przeniósł sekretarza sądowego Adama Henocha z Pilzna do Wadowic i zamianował sekretarzami sądowymi adjunktów: Jana Szadurskiego w Leżajsku dla Krzeszowic, Izaka Markowicza w Rozwadowie dla Pilzna i Maksymiliana Agatha w Podgórzu dla Podgórza.

Nagrody dla sług, jak corocznie od lat 33, rozda Dyrekcya gal. Kasy oszczędności w dniu 30 grudnia br. o godzinie 10ej przed południem. Ubiegać się mogą o te nagrody słudzy obojej płci, urodzeni w Galicyi, którzy wykażą się za pomocą książeczki służbowej, iż pozostają od lat niemniej jak piętnastu ciągle u jednego służbodawcy, a z tych piętnastu przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie. Kompetenci winni zgłosić się w kancelaryi Dyrekcyi gal. Kasy oszczędności po drukowany blankiet prośby i po wypełnieniu go przez służbodawców i księży proboszczów parafialnych złożyć go najpóźniej dnia 1 grudnia br. znowu w owej kancelaryi.

„Rodzeństwo", czteroaktowa komedya p. Ignacego Grabowskiego, autora dramatycznego i dziennikarza, będzie wystawiona po raz pierwszy we Lwowie; autor tymi dniami wręczył ją dyrektorowi teatru; próby rozpoczną się niebawem.

Realności we Lwowie, sprzedane we wrześniu br. Jak donosi *Lwowianin*, zawarto we wrześniu następujące transakcye realnościowe: Jan i Franciszka Jarzynowie kupili od Ludwiki hr. Vandalin Mniszchowej realność przy ul. Akademickiej l. 16 za 130.000 K., gmina miasta Lwowa od konwentu OO. Dominikanów realność przy ul. Skarbkowskiej za 104.000 K., Józefa Jakubowska od Samuela Majera realność przy ulicy Supińskiego l. 2 za 58.000 K., Tadeusz i Irena Witkowscy od Jana i Olimpii Ukraińskich realność przy ulicy Piotra Skargi l. 6 A za 32.600 K., a Wawrzyniec i Eufrozyna Wiszniewscy od Leontyny Mokrzyckiej realność w Iej dzielnicy za 32.000 K.

Śp. Kazimierz Odrzywolski umarł, zdaniem dra Opolskiego, wskutek zakażenia krwi, wywołanego zacięciem nagniotka nieczystym nożem.

Powszechne wykłady uniwersyteckie rozpoczną się we Lwowie w niedzielę dnia 4 b. m. uroczystem otwarciem w sali Sokoła (Zimorowicza 8) o godz. 4½ po poł. Po zagajeniu przez przewodniczącego zarządu prof. dr. K. Twardowskiego wypowie prof. dr. Wład. Abraham wykład „O zasadach austryackiego prawa małżeńskiego". Wstęp wolny.

Nowy statut gal. Kasy oszczędności nie został przez ministerstwo zatwierdzony z powodu utrzymania w nim instytucyi kredytowej, istniejącej w każdym wielkim zakładzie finansowym, zwanej rachunkiem bieżącym. Dyrekcya gal. Kasy oszczędności wdroży przeciw temu zarządzeniu ministerstwa odpowiednie kroki.

Handlarze żywym towarem. W Stanisławowie uwięziono Mechla Kaufmana i Dawida Enzera, pochodzących z Bukowiny, którzy zamierzali wywieść trzy dziewczęta żydowskie do Turcyi.

Samobójstwo. W pustym pokoju przy ul. Sobieskiego l. 21, gdzie do niedawna mieścił się lokal Towarzystwa rębaczy lwowskich „Praca", wczoraj wieczorem strzelił do siebie dwukrotnie z rewolweru 20letni Michał Szpin, sekretarz tego Towarzystwa. Ciężko rannego Szpina odwieziono do szpitala, gdzie za godzinę umarł. Powodem samobójstwa miała być nieuleczalna choroba.

„Teatr miłośników sceny" odegra w dniu 4 listopada b. r. w sali Sokoła znakomitą komedyę p. t. „Argonauci". Bilety wcześniej do nabycia w drogueryi Langa i Pilarskiego ul. Akademicka, w cukierni p. Bienieckiego ul. Karola Ludwika, a w dzień przedstawienia od godz. 5 przy kasie.

Termit. Uczony niemiecki dr. Goldschmid wynalazł środek, za pomocą którego w bardzo łatwy sposób bez specyalnych a kosztownych aparatów wywoływać można niesłychanie wysoką temperaturę, tak potrzebną do wielu robót technicznych. Jest to brunatny proszek, nazwany termit, który posiada tę właściwość, że zapalony topi się, przyczem wywiązuje się temperatura 3000 stopni ciepła.

Zastosowanie praktyczne termitu będzie ogromnie doniosłe np. przy spajaniu kawałków metalu, jak rur wodociągowych, szyn itp. Dotychczas jeżeli np. chciano spoić dwa kawałki szyny, musiano to czynić albo mechanicznie za pomocą ściskania ich lub zbijania młotami, albo za pomocą rozgrzewania końców, do czego potrzeba osobnych pieców o wysokiej temperaturze. Teraz zapala się termit w tyglu i roztopioną jego masę wlewa do formy, w której znajdują się ściągnięte klamrami końce szyn, a wysoka temperatura palącego się termitu sama topi te końce i spaja je czyli „szwejsuje". Liczne próby wykazały, że tak szwejsowane szyny opierają się najsilniejszym uderzeniom i nie pękają, chociażby nawet starano się je rozerwać siłą wynoszącą 400 atmosfer.

O pończochach. Modnisie wielkiego świata stoją wobec zagadki, czy w nadchodzącej zimie modne będą pończochy czarne, czy też białe. Paryski dziennik kobiecy *La fronde* informował się już w tej mierze u najwybitniejszych paryskich tkaczy pończoch i dowiedział się od nich, że ubiegłego lata nagromadziły się w ich składach ogromne zapasy pończoch czarnych, gdyż nikt, nawet robotnice, nie chcą ich kupować. Powodem tej odmiany gustu, tego zniechęcenia się pań do pończoch czarnych, dotąd tak ulubionych, jest to, że moda i taniość wprowadziły w użycie żółte obuwie. Już za niespełna pięć franków można dostać parę żółtych lub brązowych trzewików, a one lepiej harmonizują z pończochami kolorowemi. Do trzewików szarych z sarniej skóry, które były jeszcze bardziej modne, chciano naturalnie pończoch szarych. To wszystko odbiło się na wziętości pończoch czarnych, i odbić się ma jeszcze bardziej wobec tego, że kilku fabrykantów pończoch zamierza na zimę obesłać rynki towarów modnych pończochami białemi. Panie z pewnością nie będą z tego rade. Czarna bowiem pończocha skrywała drobne błędy kształtu nogi, natomiast biała będzie je niemiłosiernie ukazywała w najjaśniejszem świetle. Paryscy tkacze pończoch liczą też na kobiecą próżność i zaniechali wyrobu pończoch czarnych na rzecz kolorowych. Nowa moda przynosi więc jedwabne, niciane, wełniane i bawełniane pończochy we wszystkich ciemnych barwach, a oprócz tego w paski, kratkowane i ażurowe, głównie jednak w deseń szkocki na tle czarnem. Barwa pończoch będzie zastosowana do barwy toalety, albo raczej do barwy halek.

Mimo to wszystko panowanie pończochy czarnej jeszcze bynajmniej się nie skończy tak prędko; jej zwolenniczki nie porzucą jej tak lekko. Bo też historya pończochy czarnej jest tak dawna, jak pończochy w ogóle. Panie nosiły już w XVI stuleciu z upodobaniem jedwabne czarne pończochy. Henryk II francuski był pierwszym z monarchów, który nosił pończochy, robione na drutach i już wówczas robiono kolorowe pończochy. Za Henryka III-go była w modzie pończocha zielona, za Henryka IV wprowadziła piękna Gabryela d'Estrées pończochy czerwone, a kardynał Richelieu forytował czarne i niebieskie. Za Ludwika XIV unoszono się nad pończochami wzorzystemi, a Katarzyna medycejska wynalazła używane dziś jeszcze siodło damskie, urządzone tak, aby przy wsiadaniu na nie, lepiej uwydatniła się na podniesionej prawej nodze pięknie naciągnięta pończocha. Czem raz wspanialsze potem były pończochy, a wreszcie haftowano je w złote kwiaty. Już wówczas wyrób angielski uchodził za najlepszy i elegancki, a także Anglii zawdzięcza świat pierwszą maszynę pończoszkową, którą wynaleźć miał pastor William Lee, ażeby swej narzeczonej, która przez cały dzień musiała robić pończochy na drutach, ująć mitręgi. Obywatel z Nimes, Jean Hindret posiadł tajemnicę maszyny wynalazku pastora i zbudował we Francyi popobną. Wówczas robiono po raz pierwszy pończochy białe, a dla nich i białe trzewiki. Z rewolucyą powrócono do czarnych pończoch. Restauracya wznowiła modę białych i pozostały one w rozpowszechnieniu do r. 1870, kiedy weszły w modę kolorowe, a wreszcie znowu i czarne.

Niezwykła kradzież na kolei. Pociągiem nocnym kolei libawo-romeńskiej z Wilna do Mińska, jechał młody ziemianin P. Wszedłszy do przedziału II kl. zastał tam jakiegoś wiekowego już jegomościa, który z nim rozpoczął rozmowę. Na następnej stacyi do tegoż przedziału weszła młoda panienka, przy której pasażerowie prowadzili rozmowę w dalszym ciągu. Po chwili ziemianin P., zmęczony podróżą, położył się i kiedy na dobre zasnął, ów stary jegomość z figlarnym uśmiechem wyciągnął mu pugilares z kieszeni i zwracając się do siedzącej dalej panienki, wyrzekł: „Jak to dobrze, że z nim jedzie ojciec, gdyby tak złodziej, pieniądze przepadłyby na zawsze". Niedługo potem „ojciec" wyszedł z przedziału, powiedziawszy współtowarzyszce podróży, że idzie do drugiego wagonu, gdzie jedzie jego znajomy i prosił, ażeby to powiedziała synowi, gdy się obudzi. P. obudził się dopiero na trzeciej stacyi i przekonał się, że padł ofiarą sprytnego złodzieja, który zabrał mu pugilares z 5.000 rb. Pomimo natychmiastowych poszukiwań, na ślad mniemanego ojca nie natrafiono.

Bajka indyjska. Pewien młody indyanin, kuglarz, posiadał zadziwiającą żmiję. Ponieważ była najpiękniejszą ze wszystkich żmij i widzowie najchętniej jej się przyglądali, musiało biedne stworzenie sztuki swe produkować od rana do nocy. Często ze znużenia omdlewała prawie i opadała, ale piszczałka i bęben tem głośniej grać zaczynały, a bat szybciej uderzał razy, podbudzając do gwałtowniejszego tańca. Pewnego razu żmija padła wieczorem po przedstawieniu jak nieżywa. Kończąc swój żywot, powiedziała do swego kata: „Bóg ciebie za mnie karać będzie; tak, jak ja, będziesz musiał skakać po cudzej fujarce, cierpieć męki, nie będziesz miał chwili spokoju". Jeszcze parę wyprężeń jej gibkiego korpusu i zwierzę było martwe. Kuglarz śmiał się z tych przepowiedni... ale tylko tak długo, póki się... nie ożenił! gdyż z tą chwilą zaczęły się sprawdzać straszne słowa żmiji.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: A. J. z L. 100 K.; J. L. ze Lwowa 10 K.; dwór w Łętowni 6 K.; H. Lepczakowa z Werchraty 2 K.; Wanda M. z Krakowa 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **3.564 K. 71 gr.**, dwa dukaty i dziesięć marek w złocie.

Dla pozbawionego obu nóg Wojciecha Szubińskiego nadesłał W. z Lutowisk 1 K.

Na przytulisko św. Józefa złożył A. Fleszar ze Lwowa 2 K.

Zamiast oświetlania grobów złożyli pp. Ignacowie Lewiccy 5 K. na Brata Alberta.

Zmarli. W Baryszu ks. Jan Zafiowski, miejscowy rz. kat. proboszcz, lat 48 wieku, a 19 kapłaństwa. — W Śniatynie zmarł nagle w kancelaryi szkolnej dyrektor szkoły wydziałowej 59-letni Jan Polończyk wskutek udaru sercowego. — W Krakowie Teodor Kuszpeciński, emer. radzca wyższego sądu, lat 82. — We Lwowie zmarła Jadwiga z Sulatyckich Kalm-Podoska, właścicielka dóbr Monasterzyska na Ukrainie, bawiąc we Lwowie na kuracyi; liczyła 50 lat wieku; zwłoki złożone będą w grobach familijnych w Monasterzyskach. — W Tyczynie zmarła dnia 26 października Marya Helena Wróblewska, żona miejscowego aptekarza, lat 25.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 773. Podnosi się. Pogodnie.

Trzej mężowie zazdrośni. Trzech mężów było tak zazdrosnych, że żaden z nich nigdy nie byłby się zgodził na to, aby jego żona pozostała choćby na chwilę w towarzystwie dwóch innych mężów, a w nieobecności choćby jednej z kobiet.

Pewnego dnia znaleźli się wszyscy trzej z żonami nad brzegiem rzeki, którą mieli przepłynąć łódką. Tu jednak zaszła ogromna trudność, gdyż łódka była tak maleńka, że mogła pomieścić zaledwie dwie osoby. W jakiż więc sposób przeprawiło się to towarzystwo na brzeg drugi, bez wystawienia zazdrości owych mężów na bolesną próbę?

Zadanie to dajemy naszym czytelnikom do rozwiązania na długie jesienne wieczory, przyczem prosimy ich uprzejmie o nadesłanie nam swoich odpowiedzi.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Fra Diavolo", opera komiczna w 3 aktach Auber'a. W niedzielę po południu „Janek", opera w 2 aktach Wł. Żeleńskiego (w zmienionej obsadzie), rozpocznie „Posażna jedynaczka", komedya w 1 akcie J. Alhr. Fredry, wieczorem po raz drugi „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla, uwieńczona 1-szą nagrodą w Warszawie na konkursie Ignacego Paderewskiego. W poniedziałek „Fra Diavolo". We wtorek po raz trzeci „Zaczarowane koło". We środę „Fra Diavolo".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Rozgłos, jaki poprzedził przedstawienie „Zaczarowanego Koła" na naszej scenie, sprawił, że teatr wczoraj został wysprzedany aż do ostatniego miejsca. W pierwszej linii nagroda na konkursie Paderewskiego, potem powszechne prawie pochwały z okazyi wystawienia tej sztuki w Krakowie, a wreszcie zapowiedzi przepychu, z jakim ją u nas miano wystawić, złożyły się na siłę, która wczoraj publiczność tak liczną do teatru ściągnęła. I przyznać należy, że jeżeli od sceny żąda się, żeby zapomocą dźwięków i barw, związanych zewnętrznie w dramatyczną fabułę a wewnętrznie spojonych tem, co pospolicie się nazywa poetycznością (nie poezyą), dała nam ta scena kilka chwil przyjemnie spędzonych, to „Zaczarowane Koło" jest w stanie zadanie to spełnić. W utworze Rydla jest i tzw. myśl poetyczna, jest i zajmująca treść, i dość silne dramatyczne efekta i liczny a barwny tłum postaci znanych wprawdzie, ale za to działających na duszę jak refren na ucho — słowem wszystko, czego się wymaga od zwyczajnego dramatu, przybrane w wdzięczną formę płynnego wiersza i wyposażone dekoracyjnym przepychem. Czy i o ile stopień tego wszystkiego przerasta poziom zwyczajny i czy w duszy widza i słuchacza pozostaje coś po wyjściu z teatru, co by zmuszało go do odczuwania i rozmyślania nad nieznanym mu dotąd „plusem" z ponad zwyczajnego poziomu, to niech już sobie czytelnik sam wywnioskuje z tego, co będzie poniżej.

Nad tajemniczem jeziorem położonem wśród dziewiczych lasów mieszka „dziad leśny", starzec zdziczały w ludzkiem pojęciu, ale mający wyobrażać czystą pierwotność natury a rozumiejący i kochający jej siły w przeciwstawieniu do jej wypaczeń wśród ludzi. Z tych ostatnich ocierają się o niego dwie grupy przedstawiające zarazem dwa światy: chłopski i pański. Jeden z nich reprezentuje rodzina młynarza a drugi dom wojewody. W jednym i w drugim panują namiętności, wyobrażone przez dwóch dyabłów Kusego i Borutę. Pierwszy z nich głupszy, intryguje i sprowadza nieszczęścia wśród ludu, a drugi mądrzejszy, bardziej wyrafinowany, wśród szlachty. Kusy doprowadza młodą młynarkę do tego, że w sprzeczce jej męża z umiłowanym przez nią młynarczykiem, wtyka młynarczykowi do rąk porzuconą w lesie przez drwala siekierę, pod której ciosami ginie stary młynarz. Boruta kusi ambitnego wojewodę buławą koronną i usunięciem ze świata jego brata i rywala w urzędzie. Dumny magnat zapisuje duszę dyabłu i zobowiązuje się pod słowem honoru, że chwila śmierci pierwszego człowieka niewinnie przezeń zabitego, będzie jego ostatnią godziną. Oba światy łączą się z sobą przyczynowo w chwili, kiedy wojewoda na polowaniu znajduje w borze zwłoki starego młynarza, a hajducy jego łowią nad nimi drwala, który przed tem rąbał tam drzewo podchmielony, pobił się był z młynarzem i uderzony przezeń w nos, pochlapał sobie krwią własną koszulę. Wszystko przemawia za tem, że drwal jest zbrodniarzem i wojewoda wydaje nań wyrok śmierci. Drwala wieszają a młynarczyk nie mogąc przeżyć tego, że stał się przyczyną podwójnej śmierci, topi się, młynarka zaś waryuje i z jej ust niestety zapóźno dowiaduje się wojewoda, który tymczasem po śmierci brata otrzymał buławę, — że niewinnie kazał stracić człowieka. W tej chwili zjawia się przed nim Boruta, a wojewoda, któremu *verbum nobile* cenniejszem jest niż zbawienie, wyrzeka się pomocy modlitwy i idzie na dno piekielne.

To wszystko dzieje się niejako obok przyrody, wyobrażonej w „leśnym dziadzie", gdyż tak samo jak jeziorom, borom, rusałkom i topielicom nie dolegają dziadowi losy znienawidzonych przezeń ludzi, którzy się kłócą, kochają i mordują między sobą. Zbliża się do niego tylko „głupi Maciuś". Należy on do jednej z grup działających, ale nie bierze w jej życiu udziału. Słucha tylko tego, co się dzieje dokoła niego wśród ludzi i w przyrodzie i dosłuchuje się we wszystkiem jakichś czarownych melodyj. To, że nie ma ludzkich namiętności, przedstawia poeta w tem, że i Kusy i Boruta daremnie usiłują go skusić. On tylko słucha i przelewa to, co słyszał, w zawodliwe tony fujarki, darowanej mu przez „dziada leśnego". Pieśni jego podobają się córce wojewody, dziewczynie rozmarzonej aż do sentymentalności. Stanowi ona niejako *pendent* do Maciusia, tylko, że głębiej odeń tkwi w swoim świecie i że podczas kiedy on przeważnie słucha i napawa się wrażeniami odnoszonemi wprost z tajemnic przyrody, ona patrzy więcej, a głosy przyrody robią na niej wrażenie dopiero za pośrednictwem jego osoby, gdyż sama dosłyszeć się ich nie może. To też kiedy uwielbiany przez nią „głupi Maciuś" daje jej raz do rąk fujarkę, widzi ona w nim nagle tylko brudnego, ordynarnego chłopa.

W tych dwojgu ludziach, będących niejako tylko widzami i słuchaczami ludzkiej tragikomedyi zawarł p. Rydel swoje zapatrywania na poezyę i stosunek poety do świata. Dając „głupiemu maciusiowi" tę właśnie postać, zaznaczył poeta ironicznie jaką to rolę grają najczęściej wśród ludzi prawdziwi poeci, czerpiący bezpośrednio z tajemniczego źródła poezyi. Przytem złożył pan Rydel zarazem hołd poezyi ludowej w tem znaczeniu, w jakiem oddawał go jej romantyzm, tzn. że lud należy uważać za źródło wszelkiej poezyi, gdyż lud styka się bezpośrednio z przyrodą i najzdolniejszym jest do odczuwania jej piękności. Cywilizacya, wykształcenie, kultura, to tylko różnokolorowe okulary, przez które ludzkość patrzy na naturę i widzi ją zawsze sfałszowaną, stosownie do zabarwienia szkieł w tych okularach. Dopiero w pieśni ludowej działa ona bezpośrednio, a gdy pieśń ustaje dźwięczeć, wówczas znowu zaczynają grać rolę pozory i taka np. wojewodzianka, patrząc na chłopa z wyżyny swojej towarzyskiej pozycyi, widzi w nim tylko to, co czyni go niższym od niej o tyle. Czy to jest prawdą, że kultura duchowa wpływa ujemnie na subtelność uczuć, czy przenoszenie się cywilizacyi z pokolenia na pokolenie czyni ludzi głuchymi i ślepymi na piękności dostępne tylko prostaczkom, tego nie potrzeba rozstrzygać. Nie naszą też rzeczą pouczać poety, że w rzeczywistości niema takich dwóch form życia: ludzkości i przyrody i że druga jest tak samo jego częścią, jak pierwsza. Przed panem Rydlem tylu już tak, jak on myślało poetów i każdemu z nich tylokrotnie już wykazano, że to, co oni myślą o poezyi ludowej i o stosunku człowieka do przyrody, może się wydawać tylko chwilowo, gdy się patrzy powierzchownie, iż nie chcemy tu tego powtarzać. Konstatujemy tylko, że p. Rydel w „Zaczarowanem kole" tak sobie wyobraża te rzeczy.

Nowego więc w „Zaczarowanem kole" niewiele. Zarówno myśl główna tego utworu, jak i

obrobienie jej psychologiczno-fantastyczne stały się w ostatnich czasach niemal artykułem mody literackiej. Takie np. przedstawianie wpływu ciemnych stron duszy człowieczej lub sił przyrody na losy ludzkie za pomocą ich personifikacyi (Kusy, Boruta, dziad leśny) także się ciągle w ostatnich czasach praktykuje. Nawet szczegóły zapatrywań i spostrzeżenia ogólnej natury widzieliśmy w tym samym gatunku niedawno na scenie, np. w „Dzwonie zatopionym“, w „Baśni nocy świętojańskiej“ i tym podobnych dramatach. Na rachunek p. Rydla policzyć więc tylko należy powikłanie wypadków w akcyi, niektóre rodzaje przedstawienia swoich myśli, jak wspomniana scena z zabraniem Maciusiowi fujarki, ustęp o trwałości krwawego ślubu młynarczyka z młynarką za pomocą zabicia młynarza i kilka tym podobnych drobniejszych epizodów. Po za tem w „Zaczarowanem kole“ nowe są tylko słowa, które p. Rydel w inne splata zdania, niż jego dramatyczni poprzednicy. Ale w tych gotowych ramach dramatu zamieścił i uplastycznił to p. Rydel dość dobrze i dość obficie. Na scenie dużo się dzieje i zarówno reżyserya, jak aktorzy, mają szerokie pole do popisu. Zaznaczając na razie, że wykonanie pod względem gry było przeważnie świetne, wystawa wprost olśniewająca, a publiczność bawiła się doskonale, odkładamy szczegółowy rozbiór wykonania do sprawozdania z następnego przedstawienia. *S. W.*

Część ekonomiczna.

§ **Ciągnienie.** Z Wiednia nam telegrafują: Wczoraj odbyło się ciągnienie komunalnych losów premiowych. Wylosowano serye: 56, 142, 154, 219, 566, 574, 663, 811, 964, 968, 1049, 1070, 1178, 1640, 1795, 1969, 2291, 2515, 2799, 2823 i 2913. Główna wygrana 400.000 koron padła na s. 1795 nr. 20; druga wygrana 40.000 koron na s. 574 nr. 7; trzecia 10.000 K. na s. 2799 nr. 96; po 2.000 K. wygrały: s. 151 nr. 11; s. 574 nr. 28; s. 1969 nr. 3; s. 1969 nr. 51; s. 1969 nr. 89; po 600 K. wygrały: s. 56 nr. 97; s. 142 nr. 28; s. 142 nr. 42; s. 574 nr. 58; s. 663 nr. 9; s. 964 nr. 49; s. 968 nr. 6; s. 968 nr. 66; s. 1049 nr. 10; s. 1049 nr. 88; s. 1795 nr. 45; s. 2515 nr. 7. Reszta numerów z wylosowanych seryj wygrała po 300 koron.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 3 listopada 1900.

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmiennie, kukurudza w cenie się obniża.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·35 do 7·60, pszenica na termina 7·20 do 7·40, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 5·90 do 6·20, owies obroczny na termina 5·40 do 5·60, jęczmień pastewny 5·20 do 5·50, jęczmień browarniany 6·40 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·50, lnianka 10·— do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·50 do 9·—, wyka 0·— do 0·—, bobik 5·25 do 5·50, hreczka 6·75 do 7·25, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 60·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, tymotka 18·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 18·— do 18·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·75 do 17·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 2 listopada.

W handlu zbożowym utrzymuje się bez przerwy tendencya spokojna. Zapotrzebowanie równoważy się mniej więcej z podażą, dlatego przy ograniczonym odbyciu, ceny utrzymują się niezmienione. Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·75 K., czerwoną 8·30 do 8·60 K., żyto 8·30 do 8·60 K., żyto 7·20 do 7·50; jęczmień browarny 6·75 do 7·50 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do —·— K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K. — wszystko za 50 kilogramów.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od 1 listopada 1900 wszedł w życie dodatek VI do części II zeszytu 1 taryfy.

§ W urzędowej *Gazecie Lwowskiej* rozpisano konkurs na posadę lekarza kolejowego w Drohobyczu z terminem wniesienia podań do 20 listopada 1900.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 3 listopada. Jak dzienniki donoszą, kompromis wyborczy w Brixen natrafia na silny opór ze strony zwolenników barona Dipaulego. Także biskup trydencki oświadczył, że na razie nie może kompromisu tego zalecić i zastrzega sobie jeszcze powzięcie ostatecznej decyzyi. Również proboszcz w Bozen i kilka innych wybitnych osób, które podpisały kompromis brixeński, cofnęły teraz swoje podpisy. Onegdaj odbyła się w Kaltern u bar. Dipaulego konferencya, na której, jak przypuszczają, omawiano sprawę oddania bar. Dipaulemu mandatu z kuryi większej posiadłości.

Londyn 3 listopada. Do *Standardu* donoszą z Pretoryi: Osobna proklamacya ogłasza, że po odjeździe Robertsa lord Kitchener pozostanie jako szef wojsk angielskich w Afryce południowej.

Wiedeń 3 listopada. *Vaterland* przynosi opis przyjęcia pielgrzymów przez Ojca św. w kościele św. Piotra dnia 29 z. m. Przybyło około 10.000 pielgrzymów, w tem wielu Rusinów z Galicyi. Papież przybył około południa do kościoła w towarzystwie kardynałów i dostojników kościelnych; między tymi byli: biskup Czechowicz z Przemyśla, biskup hr. Andrzej Szeptycki ze Stanisławowa, mitrat kapituły ruskiej we Lwowie ks. Andrzej Bielecki i ksiądz Wołczyński z Przemyśla. Pielgrzymka ruska z Galicyi była bardzo liczną. Po odmówieniu loretańskiej litanii i innych modłów, Ojciec św. udzielił błogosławieństwa Apostolskiego zebranym, następnie kazał sobie przedstawić wybitniejsze osobistości.

Wiedeń 3 listopada. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa nad rekursem gal. funduszu propinacyjnego przeciw orzeczeniu ministerstwa spraw wewnętrznych w przedmiocie restauracyi kolejowej w Oświęcimiu. Restauracyę tę urządziła kolej Północna bez przymusu propinacyjnego, opierając się na swojej koncesyi. Z tego powodu wywiązał się spór między koleją a gal. funduszem propinacyjnym. Starostwo i Namiestnictwo rozstrzygnęły sprawę w swoim czasie na korzyść funduszu, natomiast ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło na korzyść kolei Północnej. Przy dzisiejszej rozprawie przed trybunałem administracyjnym imieniem funduszu propinacyjnego stanął adwokat tutejszy Kornfeld. Trybunał przychylił się do zażalenia funduszu propinacyjnego i zniósł orzeczenie ministerstwa spraw wewnętrznych jako nieuzasadnione.

Madryt 3 listopada. W prowincyi Alicante ukazała się i zniknęła banda Karlistów. Przedsięwzięto tam wiele rewizyj, rozwiązano klub karlistowski i aresztowano kilku przywódców tego ruchu.

Wiedeń 3 listopada. Z okazyi 80ej rocznicy urodzin kardynała Gruschy Cesarz wystosował do niego odręczne pismo, w którem podnosi jego zasługi, pochwala jego działalność i wyraża mu swe życzenia.

Vaterland donosi, że Papież nadał br. Dipauliemu wielki krzyż orderu Grzegorza.

Paryż 3 listopada. Do Agencyi Havasa donoszą z Madrytu, że wszystkie kluby karlistowskie zamknięto i przedsięwzięto liczne aresztowania.

Paryż 3 listopada. Do „Ajencyi Havasa“ donoszą z Madrytu: Dziś rozproszono zbrojne bandy karlistowskie, utworzone w Berga. Zabiegi karlistów, mające na celu wywołanie powstania, można już uważać za zupełnie udaremnione. Mimoto opinia publiczna domaga się zniesienia swobód konstytucyjnych w całej Hiszpanii i zainaugurowania energicznej polityki, celem zupełnego zniszczenia ruchu karlistowskiego.

Belgrad 3 listopada. Kasyer banku narodowego, Michał Ilicz uciekł za granicę, zdefraudowawszy 150.000 franków.

Wypadki w Chinach.

Paryż 3 listopada. Do „Ajencyi Hawasa“ donoszą z Pekinu: Posłowie ostatecznie przyjęli propozycye francuskie co do warunków, jakie Chinom należy postawić. Z powodu konieczności porozumienia się gabinetów, ostateczna nota będzie pełnomocnikom chińskim wręczona dopiero za kilka tygodni. Wojska połączone odbywają ciągle małe ekspedycye do okolic sąsiednich celem wyparcia z nich bokserów. Kolumna francusko-niemiecka wyruszyła do grobów cesarskich, gdzie prawdopodobnie bokserzy stawią silniejszy opór. Wielki kanclerz skarbu w Paotingfu i gubernator Tatarów, jakoteż jeden pułkownik chiński zostali przez komisyę międzynarodową zasądzeni na śmierć; wkrótce będą ścięci.

Paryż 3 listopada. „Ajencya Hawasa“ donosi: Kolumna francuska przybyła 28 października do Siting i obsadziła grobowiec cesarzowej. Kolumny niemiecka, włoska i angielska przybyły dopiero później i zajęły inne grobowce cesarskie. Świeżo nadeszła depesza z Paotingfu nic nie wspomina o jakiejś walce.

Nowy-York 3 listopada. Z Tientsinu donoszą: W Jangse oficerowie francuscy obsadzili wagon specyalnego pociągu, który miał odtransportować czternasty pułk amerykański do Tongku. Ponieważ Francuzi nie chcieli opuścić wagonu, pułkownik amerykański Dagget kazał ich stamtąd siłą usunąć. Oficerowie francuscy wnieśli przeciw temu protest.

Hamburg 3 listopada. Rząd rosyjski polecił linii Hamburg-Ameryka zająć się transportem wojsk rosyjskich z Azyi wschodniej do Odessy. W tym celu ma być wynajętych kilka okrętów transportowych.

Paotingfu 3 listopada. Oddział włoski zluzował szwadron angielskiej konnicy, wysłany w charakterze ekspedycyi karnej. Patrol angielski przybył bez oporu do Iczau i napotkał tam oddział żołnierzy niemieckich. Międzynarodowa komisya skazała prowincyonalnego sędziego Tieyanga, komendanta wojskowego Wanghangu, generała Hiu na śmierć. Oddział angielski wrócił 28 października, a jako załoga miasta pozostaną Niemcy i Francuzi. Świątynia tutejsza, czczona bardzo przez Chińczyków, ma być zburzoną.

Londyn 3 listopada. *Times* donosi, że cesarskim edyktem zostali zamianowani Liukuni i Czangsitung komisarzami dla rokowań pokojowych, obok Lihungczanga i ks. Czinga.

Do *Standardu* donoszą z Szangaju: księcia Czuanga, którego z powodu współwiny w rozruchach pozbawiono wszystkich urzędów, powołała cesarzowa wdowa znowu do Singan.

Urzędowo donoszą z Pekinu, że przedstawiciele mocarstw zażądali, aby im pozwolono zobaczyć zwłoki Kangyiego i głowę Jusienna.

Londyn 3 listopada. Dzienniki donoszą, że wyrok międzynarodowej komisyi, skazujący kilku dostojników chińskich, przedłożony będzie do zatwierdzenia hr. Walderseemu.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 3 listopada. JE. hr. Dzieduszycki i W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. T. Horodyska z Królestwa. S. Czyżyński z Wojnicza. T. Bonisch z Sanoka. T. Żurowski z Chawłowic. S. Starowiejski z Bratkówki. J. Gombrowicz i M. Fryben z Królestwa. H. Jankowsky z Berna. E. Jurystowski z Rawy Ruskiej. S. Grünfeld z Bytomia. Z. Mars z Limanowy. W. Gamiński z Jaworzna. K. Tykański z Suczawy. Z. Kaliński z Wojniłowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 3 listopada. J. Krzyżanowski z Hulcza. W. Krzyżanowski z Lisek. M. Zakrzewska z Czołhan. M. Michaiłów z Kijowa. W. Stanek z Bulwaryi. J. Hecht z Koszyc. F. Szopski z Krakowa. L. Löw z Jarosławia. M. Gołkowski z Sanoka. C. Aichler z Tarnopic. W. Wasilewski z Tyrawy Wołoskiej. Dr. B. Finkelstein z Czerniowiec. Dr. Cz. Męciński z Odessy. M. Poradowska z Tarnopola. B. Mayer z Budapesztu. O. Doschot z Czortkowa. W. Rogawski z Ożydowa. C. Heinbach z Przemyśla. J. Kozicki z Stryja. H. Esterman z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 listopada. H. Czaykowscy z Bóbrki. G. Pinnert z Berlina. S. Frankl i A. Bechnisch z Wiednia. K. Czerny z Ropczyc. J. Kondracki z Lubienia. M. Węgrzynowicz z Hlinicy. M. br. Handl ze Lwowa. W. Odrzywolski z Podhajec. T. Odrzywolski z Krakowa. A. Jełowicki z Szutrominia. J. Haszczycowa z Przemyśla. H. Wielowiejski z Olejowa. H. Markiewicz z Brodek.

HOTEL „VICTORIA“
Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 3 listopada. W. Mianowski z Kołomyi. T. Toczyski z Podwołoczysk. J. Chmielowiec z Radomyśla. P. Turzański z Krakowa. Ks. D. Łepki i K. Partykiewicz z Sambora. Ks. Konstantynowicz z Sanoka. P. Górscy z Rykowa. P. Śnieszko z Lubelli. R. Górka z Rawy Ruskiej. Prof. Wróbel z Czerniowiec. Prof. Prima z Przemyśla. L. Gromadziński z Janowa. W. Krzyżanowski z Buczacza. Dr. Wiszniewski z Zaszkowa. Major Szaszkiewicz z Zborowa. Ks. Boberski z Suchodołu. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. A. Bobrownicki z Dąbrowy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. W ciężkim smutku i żalu, jaki mię nawiedził po stracie mej żony Maryi Heleny, odebrałem tyle dowodów współczucia i życzliwości, zwłaszcza od Wielebnego Duchowieństwa, że wiedziony uczuciem szczerej wdzięczności, składam na tem miejscu w imieniu moim i mej Matki najgłębsze podziękowanie tak miejscowemu jak i z okolic na ten smutny obrzęd przybyłemu Wielebnemu Duchowieństwu.

Cześć i dzięki wszystkim zacnym sercom naszym staropolskim „Bóg zapłać“.

W Tyczynie 30 października 1900.

Józef Wróblewski i Helena Fangorowa.

Lwów 2 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 420·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 527.00 do 534.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 598.00 do 615.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 440·— do 460.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.50 do 99.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·00 do 91·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·40 do 91.10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·00 do 95·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 99·40. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.90 do 91·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 254·25 do 257.25. 100 marek niemieckich 117·60 do 118·30.

Wiedeń 3 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42·20—42.80. Tendencya słaba.

Berlin 3 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 47·00.

Paryż 3 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·60. Mąka („Fleur de Paris) 00·00.

Wiedeń 3 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 8·01—0·00, żyto na wiosnę 7·69—7·70; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·36—5·37; owies na wiosnę 5·87—5·88. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 3 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·73—7·74, na październik 0·00—0·00; żyto na kwiecień 7·25—7·26; owies na kwiecień 5·57—5·59; kukurudza na maj 5·05—5·07. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada deszcz.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza